

Trening uważności

AUTOR: KATARZYNA TOKARSKA-STANGRET

Grupa twórców, którzy wyprodukowali *Pandemony*, nazwała się POLEKU, co po śląsku oznacza „powoli”. Spektakl z początku pandemii pozostanie świadectwem sytuacji i uczuć, jakie wtedy przeżywaliśmy.

■ Mamy już tylko w pamięci niedawne obrazy wyludnionych, kompletnie cichych centrów miast. W *Pandemonach* ikonicznym znakiem lockdownu, naraz śmiesznym i strasznym, jak tonacja całego spektaklu, jest przytłaczająca żelbetowa płaszczyzna z regularnymi szlakami okien ułożonych w kształt pistoletu. Jedno duże, podzielone okno styka się górną krawędzią z dwoma podłużnymi, u dołu częściowo przysłania je kwadrat osłony balkonu. Lufy w całym rzędzie skierowane są w prawo, w następnym w lewo, naprzemiennie. Co jakiś czas, kiedy pojawia się przebitka na tę fascynującą fasadę, któreś mieszkanie podświetla się kolorowym ledowym światłem. Wyodrębniany w ten sposób z całości fragment jest niespecyficzny, jednostkowy, a zarazem charakterystyczny. Artur Pałyga rozpoznał demony pandemii i rozpisał na krótkie, pozornie lekkie scenki, zaś aktorzy aranżując je (również u siebie w domach), świetnie wyczuli poszczególne konwencje. Nie mamy poczucia prostej sumy składników, poszczególne elementy na wiele sposobów się zazębiają, co jest także zasługą muzyki (Miuosh) i profesjonalnego montażu. Obrazowania migają rytmicznie, przeskakują między poziomami. Czyżby to był wariant Pałygowej kamienicy z *Nieskończonej historii*?

W pewnym sensie tak, chociaż nie budynek jest tu spoiwem, zaś relacje, jeśliby miały powstać, zaistnieją na łączach, które wiążą niewidzialnymi nićmi pozostających w izolacji ludzi. I wiążą raczej tych od siebie oddalonych, nie sąsiadów. Niezmienne jest tylko to, że dramaturg Teatru Śląskiego, który przez lata był reportażystą, ma nasłuch na domowe historie. Ma też wyobraźnię, która pozwala mu sytuować je w różnych rejestrach – od reali-

stycznych sytuacji, jakby podsłuchanych pod drzwiami, przez orwellowskie przerysowania, aż do science fiction. Odrywamy się tak od naszych „m”. Wkraczamy w przestrzeń kosmiczną, w której pozostaliśmy obecni nawet wtedy, gdy nie wolno nam było spacerować po parku. Autor zauważa przy tym, że fizycznie zamknięte mieszkania wirtualnie otworzyliśmy na oścież.

Pomiędzy kursami odbywanymi online odbywa się w laptopie głos funkcjonariusza Komendy Miejskiej Policji, wzywający do potwierdzenia tożsamości, a następnie w toku rozmowy nakładane są kolejne mandaty: za wychodzenie na balkon (a jeśli się na nim kichnie i ktoś przez to umrze?), czy otwarte okno (kto wie, co wydychamy...), wreszcie za przechadzanie się tam i z powrotem, bo przemieszczanie się bez wyraźnego celu zostało zakazane. Śledzone są też ruchy poza domem i one także podlegają karom. To nic, że senior, że dostaje 80% pensji, „patrol zdalny” żegna osłupiałe małżeństwo z uśmiechem: „Dobranoc państwu”. Mistrzowsko wygrany został kontrast między solidarnością międzyludzką w pandemii (występujący po cywilu posterunkowy, który oddał mundur do pralni dzień przed zamknięciem galerii handlowych, prosi o wyrozumiałość) a relacją państwa z obywatelami.

Może więc obalić władzę. Izolacja, Rozpierzdziel i Strach, w skrócie IRIS, to sposób tajnej zoomowej organizacji czterech zamaskowanych kobiet na jej przejęcie. A może zarobić? Wejść w fundusz, który inwestuje w katastrofy – kombinują we trzech emeryci, połączeni przez aplikację tak, że wciąż widzą się na ekranach odwrotnie: „Rodzic umiera, dziecko dostaje główną nagrodę – a tutaj jakby naszym rodzicem jest świat, ziemia”. Powraca polskie

życie na niby: im gorzej – tym lepiej? Będą też tacy – jak *alter ego* Lorda Vadera dekretnującego zza biurka w koszulce *Star Wars* – co zapragną narzucić społeczeństwu nowy regulamin. I tacy, którzy ucieszą się z uspokojenia vibracji planety przez zmniejszenie natężenia ruchu – to już w ujęciu Pałygi ufoludki, które przybrały człowieczą postać...

Większość ludzi jednak odwiesiła globalne ambicje na kołku i próbuje przetrwać w rodzinach i z samymi sobą. Etiudy prezentują różne postawy wobec pandemii oraz różne aspekty przymusowego pozostawania w domu. Wszystkie one są raczej typowe, tak jak wyodrębniło się kilka typów reakcji i kilka swoistych czynności. Dość niezwykle, że jesteśmy tak nieoryginalni. Wciąż też staramy się zachować pozór jako *status quo*, planując wycieczki na Malediwy czy do Chin, choć czteroosobowa rodzina, a przynajmniej dorośli jej członkowie, najbardziej na świecie pragnie nie wyjeżdżać. Potrzeba tylko obiektywnej, powszechnej, jasnej sytuacji, która to umożliwi, czyli i drugich zatrzyma w domu.

Rewersem tej postawy jest współczesny nomadizm. Para młodych pierwszy raz patrzy uważnie na rozliczne pamiątki, bezskutecznie próbując przyporządkować je kulturze lub chociaż miejscu, gdzie zostały nabyte. Typowe figurki słoni, żyraf pojawiają się jako ruchome cienie, wydłużają na ścianie, uśmiechają zachęcająco, ale pozostają tylko kuszącym mirażem wypierającym realność, tak jak zastępuje ją sieć i jak zastępowały egzotyczne podróże na koniec świata. Na ziemię sprowadza dopiero konkret prozaicznej listy zakupów robionych na zapas. Powtarzany rytmicznie uspokajający refren codzienności: „Mą-



Fot. Teatr Śląski w Katowicach

ka – dużo mąki. Ziemniaki. Spaghetti. Sos do spaghetti. Konserwy”.

Zdarza się, że strachu (także przed tym, co poza zamkniętymi granicami) nie ma. Styl życia nie tylko wyostreza międzypokoleniowe postawy, ale i optymalizuje, jak wierzymy, poddając się obostrzeniom, ryzyko zarażenia koronawirusem. Będzie ono inne dla rodziców, bywających tylko w osiedlowym sklepiku, inne dla córki, która bez oporów wychodzi na miasto, a w łóżku jej leży – o zgrozo – Romeo z Włoch. Z powodu izolacji rodzice nauczyli się „łączyć z obrazem”, zyskując bezpieczny, i niezapowiedziany, wgląd w prywatną przestrzeń swoich dorosłych dzieci, do której pragnęliby i teraz wprowadzić trochę tradycyjnego ładu. Można jednak nie odebrać połączenia, a nawet je ze strachu i na wyrost brutalnie zerwać. Pokazuje to podszyta grozą służby lekarzy sytuacja wracającej z dyżuru Walerki, izolowanej w domu przez męża panicznie chroniącego siebie i dziecko przed wirusem. Wolno porozumiewać się tylko telefonicznie, najlepiej esemesami, nie przechodząc przez kurtynę z folii. Podrzucony pod drzwi anonim: „Wyprowadź się”, napisała kredkami na kartce kilkuletnia córka, będąca w procesie odzwyczajania się od matki, którą prosi, przytykając usta do dziurki od klucza, by pozwoliła jej do końca się odzwyczaić. Ile czasu mam na spakowanie się? – pyta Walerka.

Nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie. Śmierć od zawsze przychodziła nagle, ale obecnie wpada jak na kawę, z trzypunktowym formularzem. Czy jesteś zadowolony z tego, jak przebiega twoje życie? Czy zrobiłeś w życiu więcej dobrego niż złego? Czy ludzkość powinna przetrwać? Tylko „tak” lub „nie” jest

warunkiem przejścia na tamten świat. W kadrze tej scenki widzimy pulchne dłonie z pierścionkami na palcach, trzymające kartki, zaspanego młodego mężczyznę, raczej niezdecydowanego, i jego umalowaną, pięknie uśmiechniętą żonę, chętnie podsuwającą odpowiedzi. No, dalej – zachęca męża – ta, którą wybrałeś, jest przy tobie, zostanie tu, zachwycając się wschodem słońca. Śmierć w wersji glamour, czyjaś, niegroźna, obojętna. Żyłoby się pięknie, dalej ma być pięknie. Kryzys ekonomiczny może wyrwać ludzi z tej bańki. Nasza śmierć, zapowiadali publicyści, może być głodowa.

Dlatego Borys-alfons desperacko planuje zabić prostytutkę Zoi, a potem siebie. Jest na dnie piramidy finansowej zależności od coraz grubszych, ale obecnie równie niedochodowych, ryb. Daje się jednak przekonać, że interes na nowo się rozkręci, będą tacy, co, „jak się to wszystko skończy”, postanowią spróbować, nowe dziewczyny wyjdą na ulicę z biedą. Eros nadal przecież tańczy z Tanatosem. Jak w świetnej etiudzie małżeńskiej, w której żona, wściekła o nienaprawioną od tygodni nakładkę na krzesło, zapowiada mężowi, że jeśli w ciągu dziesięciu minut nie opuści mieszkania, „jebnie go kombinerkami”. Wgryza się w miąższ kolejnych kawałków arbuza, aż do zielonej skórki. Oboje kontrolują czas, jaki pozostał do zapowiedzianego morderstwa, mówiąc bez ogródek, prosto w oczy wszystkie nazbierane w czasie zbyt długiego siedzenia razem urazy, że śmierdziel, że kretyn, i żeby nie próbował jej teraz przytulać... Przewija się też w *Pandemonach* lejtmotyw innego małżeństwa, które z dwóch osobnych pokojów w domu wykrada dla siebie chwile na Zoomie, odgrywając sceny z filmów Godarda (*Do utraty tchu*)

i Antonioniego (*Przygoda*). Od szorstkiej namiętności francuskiego kina tak naprawdę wolą jednak czulić się ciapulkami i milusiami, a od skalistej włoskiej wyspy bliższe są im Tychy i Katowice, które – on naprędce snuje postpotopową baśń – w obecnym, 4566 roku, są pod wodą, co jednak katowiczanom nie przeszkadza, gdyż nie muszą wychodzić z domów...

Metafora pandemii. I forma odgrywania ról. Aktorzy być może rekompensują tak sobie brak sceny. Jak jeszcze? Chałtury online do sieci, kręcone w momentach ciszy od przejmującego płaczu wnuka. Wyrok na Babilon z Księgi Izajasza świetnie nada się na dzisiejszą rzeczywistość, trzeba tylko apokaliptycznej oprawy: bęben, megafon, wiatrak i uliczny look – moro, przyłbica, maseczka, na głowie szydełkowa serweta. Tak zwany projekt, który pozwala na jakiegokolwiek pieniądze. A teatr? Wchodzimy do pustego budynku przez piwnice. Ślady zmarłego życia robią wrażenie, są wzniosłe, może dlatego film staje się czarno-biały. Aktorka pragnie sprawdzić, co zostało z zagranich spektakli, i kim ona stała się bez teatru, gdy wszystkie sceny zamknął wirus.

Wirus, jak postaciuje go Pałyga w kręconym na Pustyni Błędowskiej prologu, jest nie tylko niewidzialnym kosmitą, który napadł ziemian. Także ten, kto został zakażony, a teraz sam zaraża, jest człowiekiem-wirusem. Potencjalnie każdy z nas, dlatego autor mówi: „Wejdz, jakoś się pomieścimy”. Bo niezmienne od wieków potrzebujemy siebie. Na koniec wchodzimy więc do środka molocha, by wzniesć toast za dawny świat. To nic, że kiełiszki zostają postawione na wycieraczkach przed zamkniętymi drzwiami. Jeszcze się razem napijemy. ■